

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,

za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:

rocznie 26 K. 40 h. } z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. } wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. } poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI

Ceny ogłoszeńOgłoszenia (reklamy) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.Nadstane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerzy.Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Z Rady miejskiej.

Lwów, 22 sierpnia.

Wczorajsze posiedzenie Rady odróżniało się od poprzednich przedewszystkiem tem, że na niem p. Gołąb nie referował ani jednej sprawy, naturalnie, jeżeli liczyć nie będziemy jakiegoś tuzina rekursów budowlanych, a powtóre, że po „wielu tłustych krowach“ — *sit venia verbo* — było niejako „jedną chudą krową“, naturalnie ze stanowiska sprawozdawców dziennikarskich, którzy niewiele z tego posiedzenia mieli do pisania. Większą część bowiem jego zajęła masa rekursów, poprzedzona kilku punktami również czysto administracyjnymi, których załatwienie po długim odłożeniu się powinno „dobrze zrobić“ miastu.

Zresztą jak zwykle „pieprzyk“ posiedzenia spoczywał w sprawach poruszonych przed porządkiem dziennym. Mianowicie po otwarciu posiedzenia zabrał głos r. dr. Lilien i wniósł interpelację do prezydium w sprawie znanego, a poruszonego w naszym piśmie, rozlepienia po murach miasta wezwania do ludności z podpisem wiceprezydenta Michalskiego, a nawołującego do składek na niemiecką gminę Hochkirchen. Interpelant nazwał ten krok nietaktownym i niewłaściwym, a drażniącym polskie uczucia ludności. Skoro się nie rozpisuje oficjalnie składek nawet na tak nie drażniące cele obce, jak n. p. Martynika, albo na tak bliskie swoje, jak ofiary bezrobocia we Lwowie, nie przystoi, aby sięgano w tak niemilem imieniu, jak niemieckie, do kieszeni polskiej publiczności. Interpelant więc zapytał, z jakiego powodu prezydium wydało to obwieszczenie?

Wicepr. Michalski odpowiedział, że uczynił to nie jako prezydent miasta, jeno jako starosta lwowski, na rozkaz namiestnictwa, które mowca odczytuje.

Dr. Lilien zauważył na to, że w myśl ustawy starostą w mieście Lwowie jest tylko prezydent miasta, a więc dr. Małachowski, a nie wiceprezydent, pochodzący z wyboru. Zastępcą starosty w tym razie jest też nie ten wiceprezydent miasta, piastujący godność wyłącznie obywatelską, tylko urzędnik wiceprezydent magistratu, p. Romanowski i obwieszczenie takie jego podpis nosić powinno. Mowca więc stawia wniosek nagły: aby Rada uchwaliła, że z tym krokiem wiceprezydenta się nie solidaryzuje.

Nagłość wniosku tego jednak poparły tylko... dwa głosy.

R. Gołąb: Dwa bliźniaki!

Niestety! ironia pana Gołąba nic nie pomoże, bo owszem to smutny fakt, że tylko dwu radnych ujęło się za godnością miasta!

W dalszych dwu interpelacjach poruszyli radni: Mokrzycki potrzebę uregulowania ulicy Piastowskiej (na Żółkiewskim), a r. Kuźniewicz wybrukowania ulicy Wałowej, poczem po referacie r. Mińskiego postanowiono 4-klasową niższą szkołę żeńską, istniejącą przy szkole wydziałowej królowej Jadwigi, zorganizować jako osobną szkołę żeńską im. Klementyny z Tańskich Hoffmanowej. W myśl zaś referatu r. Gubrynowicza uchwalono dalszy najem realności przy ul. Szeptyckich na klasy równorzędne dla szkoły im. Konarskiego.

Pewną dyskusję wywołał referat dr. Maryańskiego tj. sprawa budynku poszkolnego przy kościele św. Anny. Zabierali głos radni: Markiewicz, Romanowicz i referent. Chodzi mianowicie o budynek, przylegający do kościoła św. Anny, w którym mieściła się dawniej szkoła tego imienia, a który po zbudowaniu nowego gmachu zagarnął nieprawnie fundusz religijny, opierając się na prawie serwitutu do przechodu przez ten gmach do ogrodu kościelnego. W myśl wniosków referenta uchwalono wdrożyć układ o odzyskanie tego budynku.

Ponieważ zaś p. Markiewicz poruszył przy tej sposobności potrzebę odnowienia i rozszerzenia kościoła św. Anny, referent dr. Marjański stwierdził, że to już postanowiono i że Rada, odkładając rok rocznie po 5000 kor., ma już na ten cel około 60 do 70 tysięcy.

Po drobnym referacie r. Jonaśza, r. Kroch przedstawił szereg rekursów budowlanych, a potem to samo uczynił r. Gołąb.

Temu ostatniemu zdarzył się niemiły przypadek, że go „zczesali“ radni dr. Lilien i Śliwiński za wniosek o pozwolenie właścicielowi kawiarni „Royal“ na ustawienie werandy i stolików na chodniku u rogu ul. Hetmańskiej i Teatralnej. Wbrew też propozycjom komisyjnym. Rada odmówiła na ten

cel swego przyzwolenia. Trzeba jednak przyznać, że r. Gołąb, broniąc się przed atakami, wykazywał, iż referat powyższy objął w zastępstwie r. dr. Pawlewskiego.

Referowali jeszcze ref. r. dr. Blumenfeld i dr. Dziwiński tak, że wyczerpano niemal zupełnie, bezdenną jak się zdawało studnię rekursów, czekających załatwienia, poczem o godzinie 9 wicepr. Michalski oświadczył: „Przystępujemy do posiedzenia tajnego!“

Dr. Lilien. Kto przystąpi?!

Wicepr. Michalski (rozglądając się po sali). „Istotnie — brak kompletu; zamykam posiedzenie.“

Następne w następny czwartek.

Sytuacja.

(Dep. „Słowa Polskiego“).

Budapeszt. Prezydent gabinetu Szell, oraz ministrowie: Lukacs, Daranyi i Lang odjechali do Wiednia, gdzie dziś rozpoczyna się rokowania w sprawie ugody i taryfy celnej.

Wiedeń, 22 sierpnia. Z kół dobrze poinformowanych dochodzą wiadomości, że Rada państwa zwołaną zostanie najwcześniej dopiero w pierwszych dniach października. Wiadomość ta wydaje się zupełnie prawdopodobną, jeżeli się weźmie na uwagę, że przedłożenia rządowe, które mają stanowić przedmiot obrad, nie są jeszcze opracowane, tudzież, że dr. Koerber przed zwołaniem Rady państwa odbyć jeszcze musi liczne konferencje z prezesami pojedynczych klubów w sprawach narodowych. Konferencje te zajmą prawdopodobnie tak wiele czasu, że we wrześniu nie wiele już pozostanie czasu na obrady parlamentu.

Wiedeń. Z kół parlamentarnych donoszą do *Gräzer Tagblattu*, że poruszony przez wniosek nagający w parlamencie projekt ustawy w sprawie odškodowania gmin za sprawowanie agend z poruczonego zakresu działania, rząd wniesie prawdopodobnie już na jesiennej sesji Rady państwa. Dochożenia w tej sprawie i obliczenia postąpiły w odnośnych ministerstwach już bardzo i bliskie są ukończenia. O wpływie, jaki umowa ta wywrze pod względem finansowym na budżet państwowy minister skarbu wspominał już w swoim exposé budżetowym na rok 1903.

O „Morskie Oko“.

(Dep. Słowa Polskiego.)

Grac. Obrady sądu polubownego w sprawie sporu granicznego o Morskie Oko rozpoczęły się — jak wiadomo — wczoraj, o godz. 10 rano. w sali sędziów przysięgłych tutejszego sądu krajowego. Przewodniczy obradom jako superarbiter prezydent szwajcarskiego trybunału związkowego z Lozanny, dr. Jan Winkler, na ławie sędziów zaś zasiadają: austriacki sędzia rozjemczy, prezydent apelacji we Lwowie, dr. Aleksander Tchorznicki; korreferent, prokurator skarbu we Lwowie, dr. Wiktor Korn; obrońca, prof. uniwersytetu lwowskiego dr. Oswald Balcer; węgierski sędzia rozjemczy, prezydent królewskiego sądu w Preszburgu Koloman Lehoczkij korreferent, sędzia królewskiego sądu w Preszburgu Łaban i obrońca, radca sekcyjny Boelcz.

Przewodniczący, po krótkim zagajeniu obrad, stwierdził komplet sądu i skład jego na zasadzie austriackiej ustawy z 21 stycznia 1897, oraz zawiadomił, że statut dla rozprawy ułożyli obaj sędziowie polubowni w dniach 5 i 6 kwietnia b. r. w Wiedniu.

Na podstawie §. 8-go statutu rozstrzyga los, który referent pierwszy zabierze głos. Wrzucono więc do przygotowanej szkatułki dwie kartki: jedną z napisem „Galicja“ drugą z napisem „Węgry“. Los padł na referenta Węgier, Lahoczky'ego, który też zaczął natychmiast swój referat, kreśląc w nim historję i rozwój sporu. Mówił przeszło pół godziny, poczem oświadczył, że dalszy ciąg referatu ustępuje do odczytania swemu korreferentowi, Łabanowi.

Grac. Korreferent węgierski Łaban, przerwał swoje wywody o godz. 1/21-szej w południe, poczem rozprawę odroczonego do dziś, godziny 9-tej rano.

Grac. Po stronie węgierskiej objawiła się wczoraj zupełnie nagle i niespodzianie tendencja skrócenia czasu trwania procesu i możliwie jak najszybszego jego ukończenia. Skutkiem tego — jak podają — korreferent węgierski Łaban skończy swój referat jeszcze dzisiaj przed południem, a obrońca

ze strony węgierskiej Boelcz oświadczył mi w poufnej rozmowie, że przemówienie jego potrwa najwyżej półtora godziny.

Co do naocznego zbadania terytorium spornego, Węgrzy zgadzają się na to formalnie, w każdym razie jednak trybunał omawiać jeszcze będzie tę sprawę.

Grac. Przybył tu na rozprawę poseł do parlamentu węgierskiego, Liptaj.

Grac. Rozmawiałem wczoraj po skończonej rozprawie z superarbiterem, drem Winklerem. Gdy w ciągu tej rozmowy zauważył, że tocząca się obecnie przed sądem polubownym sprawa o „Morskie Oko“ budzi w całej Polsce ogromne zainteresowanie i że wyniku sporu oczekują tam z napięciem i niecierpliwością, odpowiedział na to dr. Winkler, że faktyczna wartość spornego terytorium zupełnie na to nie zasługuje.

Odrzekłem mu wtedy na to, iż tu nie chodzi bynajmniej o materyalną stronę sprawy, ale o moralną, ściśle z godnością naszą narodową związaną. Na co otrzymałem odpowiedź: „A w takim razie to zupełnie co innego“.

Wynika z tego, że superarbiter dr. Winkler nie był zupełnie o tem dotychczas poinformowany, jakie doniosłe znaczenie ma dla nas sprawa o „Morskie Oko“.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 22 sierpnia.

Nowi tajni radcy.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłosiła udzielenie godności tajnych radców namiestnikowi Tyrolu bar. Schwarzenau, namiestnikowi Dalmacyi bar. Handlowi i prezydentowi Śląska hr. Thun-Hohenstein.

Ciekawy dokument.

Monachium. *München. Allg. Ztg.* ogłasza znaleziony na granicy niemiecko-rosyjskiej ciekawy dokument, podpisany przez rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych. Skierowany on jest do gubernatorów, a omawia sprawy rozruchów chłopskich. Wzywa w nim minister gubernatorów, aby w sprawie rozruchów postępowali z jak największą energią i wszelkie objawy rewolucyjne w zarodku niszczyli. Jako przyczynę rozruchów podaje minister agitację socjalnych rewolucjonistów, którzy korzystają z każdej sposobności, aby lud przeciw władzy podburzyć. Pismo to wskazuje w dalszym ciągu na to, że owe elementy starają się wszędzie zakładać stowarzyszenia pod niewinną zupełnie firmą i dlatego poleca gubernatorom mieć baczną oko na wszelkie, choćby najniwiejsze organizacje.

Minister każe sobie podawać bardzo szczegółowo, jakie jest usposobienie ludności w pojedynczych guberniach, a nadto baczyć troskliwie na seminaria duchowne i nauczycielskie, gdyż w nich są czynniki, które ruch rewolucyjny skutecznie popierają.

Sprawa Loehninga.

Berlin. W rozmowie z pewnym współpracownikiem *Local Anzeigera* oświadczył Loehning, że ministerstwo zostało w błąd wprowadzone wskutek fałszywych donosów jednego z podległych mu urzędników.

Urzędnik ów — powiedział Loehning — niejaki Gest, doniósł o mnie ministerstwu nieprawdziwe rzeczy, którym Reinbaben dał wiarę, w następstwie czego poczęto się dowiadywać, jak się zapatruję na sprawę polską, w końcu zaś postanowiono, że muszę ustąpić.

Co się tyczy sprawy polskiej, to, jako urzędnik, nie miałem z nią nic do czynienia, jednakże zdanie moje, jako człowieka, było tego rodzaju, iż wprawdzie uważam działalność antypolską rządu jako wskazaną, lecz nie pochwalam sposobu postępowania rządu z Polakami. Stoję bowiem na stanowisku, że Polaków od razu zabić nie można. Zresztą — dodał — sprawa moja nie jest jeszcze definitywnie załatwioną.

Berlin. *Berliner Tagblatt* donosi, że teść Loehninga nie był zwyyczajnym sobie feldfeblem, ale pochodził z bardzo dobrej rodziny i był ukończonym technikiem, który następnie podupadł materyalnie.

Nowa kolej syberyjska.

Petersburg. Donoszą, że grono kapitalistów nosi się z planem budowy nowej kolei syberyjskiej. Kolej ta wychodziłaby z Turkestanu i przecinając kolej syberyjską, szłaby na północ, aż do morza lodowatego.

Udaremnienie zamachu dynamitowego.

Turyń. Wczoraj ujęto tu jakiegoś nieznanego człowieka, w chwili, gdy chciał podłożyć bombę dynamitową pod wieżę San Paolo.

Ustąpienie niemieckiego ministra wojny.

Berlin. *Local Anzeiger* donosi, że minister wojny Gossler ma się wkrótce podać do dymisji. Jakkolwiek z urzędowej strony zaprzeczają tej wiadomości, powtarza ją, jako zupełnie uzasadnioną, dobrze poinformowana *Voss. Ztg.* i dodaje, że minister wojny stracił zupełnie łaskę cesarza. Jako następcę wymieniają generał-majora Buddego.

Berlin. *Tägliche Rundschau* donosi, iż minister wojny Gossler po tegorocznych manewrach ustąpił ze swego stanowiska.

Zaprzeczenie.

Waszyngton. Kolumbijskie poselstwo otrzymało telegram, iż nieprawdziwą jest wiadomość, jakoby wojska rządowe w Agua Dulce poddały się.

Nie było demonstracji.

Zagrzeb. *Agramer Ztg.* zaprzecza wiadomości, podanej przez niektóre dzienniki, jakoby w Gospic urządzono demonstrację przeciw wywieszanej chorągwi węgierskiej. W doniesieniu tem tyle jest prawdy, że przez ulicę przeciągała grupa chłopców, śpiewając pieśni chorwackie.

Burze.

Grao. W całym kraju szalała wczoraj ogromna burza. W powiecie Wagendorf nastąpiło oberwanie się chmury, które wyrządziło nieobliczalne szkody. Wszędzie poniszczyła woda plony polne, pozrywała mosty i młyny, a nawet zabrała liczne ofiary w ludziach. W Wagendorf mianowicie utonęła żona młynarza, w Meranie zaś utonęło w rzeczce Naisbach 5 osób; jednego trupa już wydobyto.

Z Bozen i Egerbach donoszą również o znacznych szkodach, wyrządzonych przez wczesne wody.

Innsbruck. Według telegraficznych wiadomości, w miejscowościach Tschengels i Prad srożyła się straszna burza. Wiele domów zniszczonych, szkody olbrzymie. Dwoje ludzi utonęło.

General Botha.

Haga. General Botha odjechał wczoraj popołudniu z żoną do Brukseli.

Bruksela. Przybył tu Botha z żoną, witany entuzjastycznie przez ludność.

Wypadki z samochodami.

Chicago. W. ks. rosyjskiemu Borysowi zdarzył się tu niemiły wypadek, który o mało go życia nie pozbawił. W. księciu, który nie umiał obchodzić się z samochodem, zachciało się nagle użyć przyjażdżki nad brzegiem jeziora, to też, mimo odradzania przyjaciół, wsiadł na samochód. Lecz już w początkach jazdy stracił władzę nad rozpedzoną maszyną, która z niebywałą szybkością zaczęła się toczyć w przepaść. W. książę, przerażony tem, odwrócił się i dawał znak zapomocą chustki, że nie jest panem samochodu i że jedzie na śmierć niechybna. Wtem, jakby jakimś siłą trącony, odkręcił kurek maszyny, która znów w górę toczy się począła, aż w końcu, uderzywszy o drzewo, rozbiła się zupełnie. W. księciu, prócz nabawienia się wielkiego strachu, nic się nie stało.

Budziejowice. W podróży samochodem przybył do Salzkammergut znany milioner, Astur. W drodze spotkał się on z wozem pocztowym, zaprzężonym w dwa konie, które, nie przyzwyczajone do widoku samochodu, spłoszyły się i potamawszy wóz, zaczęły w szalonym pędzie uciekać. Woznica spadł przy tem z wozu pocztowego i doznał tak silnego potłuczenia, że go zawieszono musiano do szpitala, konie zaś zdolano przytrzymać dopiero później, daleko od miejsca wypadku. Automobilista tymczasem, który podróż odbywał ze żoną, nie troszcząc się wcale o wypadek, który spowodował, odjechał sobie najspokojniej dalej.

Odwiedziny Wilhelma u króla Edwarda VII.

Londyn. *Daily Mail* donosi, że w listopadzie br. odwiedzi cesarz Wilhelm II. króla angielskiego Edwarda VII. w miejscowości Sandringham.

Kradzież planów fortecznych.

Mediolan. W Spezzia aresztowano 2 Włochów, którym udowodniono, że za 258.000 lirów sprzedali plany jednej z fortec włoskich państwu z Włochami sprzymierzonemu.

Pożar.

Florecya. Grand-Hotel w Vallombrosa spalił się. Szkoda jest bardzo znaczna. Z ludzi nikt nie zginął.

Coves. Jacht królewski rozpoczął wczoraj o godz. 3 popoł. przejażdżkę.

Baden (kolo Wiednia). Chrześcijańsko-socjalny agitator, Leopold Loch, został zaaresztowany z powodu dopuszczenia się zbrodni przeciw moralności na 13 letniej dziewczynce.

Berlin. Z powodu zapowiedzianego tu przybycia króla włoskiego, zarządzono ze strony policji nadzwyczajne środki ostrożności.

Aussee. Zmarła tu nagle Karolina Vetter von der Lilie, żona prezydenta austriackiego parlamentu. Zmarła liczyła 41 lat.

Z sali sądowej.

(Echa krwawych rozruchów.)

Lwów, 22 sierpnia.

Wczoraj w dalszym ciągu odczytał przewodniczący zeznania niektórych świadków, zeznania te jednak nie zawierały nic nowego.

Następnie zeznawał już po raz trzeci w tej rozprawie koncepista pol. Wład. Guckler. Na wiadomość, że tłum napadł na piekarnię Mayera, przyszedł tam z kompanią wojska, lecz nie zastał już demonstrantów. Spotkał tam tylko dwóch ludzi, między nimi osk. Pike, którzy nie umieli się wytłumaczyć, po co przyszli na podwórze piekarni. Czy brali udział w napadzie na piekarnię — świadek nie wie.

Następny świadek Mikołaj Gorgorewicz, kapral pol., aresztował osk. Skopa w dniu pogrzebu ofiar rozruchów. Świadek wzywał Skopa do „rozejścia” a ten zawołał: „brzuchacze za nasze pieniądze jedzą i piją, więc mi wolno tu stać”. Do kogo oskarżony słowa te kierował, świadek nie wie.

Przewodniczący znów odczytuje zeznania całego szeregu świadków, poczem zabiera głos dr. Czeszer. Obróńca prosi o przesłuchanie świadka Kunera, który jest czeladnikiem w piekarni Majera i ten stwierdzi, iż chleb rozdzielano między demonstrantów dobrowolnie, bez presji z ich strony.

Na tem odroczone rozprawę do dziś godz. 10 r. Dziś będzie ukończone postępowanie dowodowe, a w sobotę prawdopodobnie zapadnie wyrok.

Wiadomości bieżące.

— **Mianowanie.** Minister kolei żelaznych zamianował p. Alfreda Sallera, komisarza budownictwa, kontrolorem ruchu w Krakowie.

— **Wiadomości osobiste.** Ks. arcybiskup Teodorowicz wyjechał wczoraj z Wiednia, udając się do Abbazy na kilkutygodniowy spoczynek.

Arcyksiążę Rainer, naczelny komendant obrony krajowej, opuścił wczoraj popołudniu Lwów, udając się do Czerniowic.

— **Subwencja na cele naukowe.** P. Wale-ryan Heck, profesor gimnazjum św. Anny w Krakowie, otrzymał od ministerstwa wyznań i oświaty subwencję na zwiedzenie w Amsterdamie międzynarodowej wystawy środków, służących do nauki geografii. Subwencja obowiązuje także do napisania szczegółowego sprawozdania.

— **P. Teodor Pollak,** głośny w naszym mieście i poza naszym miastem pianista, opuściwszy wskutek śmierci p. Markowej stanowisko w szkole muzycznej imienia jej ojca, udziela dalej lekcji gry na fortepianie u siebie (ul. Karola Ludwika l. 7.) i po domach prywatnych.

— **Wpisy uczenie do wyższej szkoły wydziałowej PP. Benedyktynów ormiańskich** odbędą się w dniach 28 i 30 sierpnia i 1 września od godziny 9—12 rano i od 3—5 popołudniu.

— **Wpisy uczniów na naukę codzienną w szkole męskiej im. ces. Elżbiety** odbywać się będą w dniach 27, 29 i 30 sierpnia b. r. od godziny 9 do 12 przed południem i od 4 do 6 popołudniu; — wpisy zaś uczniów rzemieślniczych do szkoły przemysłowej uzupełniającej odbędą się w tejże szkole w dniach świątecznych pierwszej połowy września, t. j. 7, 8 i 14 września br. od godziny 10 do 12 przed południem.

— **Wakacyjne zdziczenie.** Kilku młodych ludzi w gimnazjalnych mundurkach urządza sobie od dłuższego czasu dziki i nieprzyzwyczajony sport zaczepiania kobiet w ogrodzie Pojezuickim. Gdy tylko zmrok zapadnie, żadna kobieta spokojnie przejść tamtędy nie może, gdyż zaczepki, dwuznaczne a nawet zgola niedwuznaczne słówka padają z ust rozzuchwalonych dotychczasową bezkarnością młodzieńców. Jest to tem smutniejsze, że gimnazyaści owi są już uczniami VI i VII. klasy, a więc powinni by posiadać trochę oleju w głowie i poczucia etycznego. Igraszki mogą smutnie się skończyć: nazwiska donżuanów znane są zaczepianym paniom, które mają całą sprawę oddać dyrektowi.

— **Tegoroczne wycieczki Korpusów wakacyjnych** ukończyły się wczoraj. Korpus wakacyjny składał się z dziesięciu oddziałów, pod kierownictwem pp. nauczycieli lwowskich szkół ludowych. Wycieczki odbywały się w czasie od 16 lipca do 21 sierpnia włącznie cztery razy na tydzień, t. j. w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki, od godz. 8-jej rano do 1-jej w południe. Dziennie uczęszczało na te korpusy przeszło 700 uczniów, którzy wskutek ubóstwa rodziców nie mieli sposobności wyjechania w czasie feryj na wieś. Młodzież ta, będąc ustawicznie pod nadzorem wytrawnych pedagogów i rutynowanych kierowników (w grach i zabawach gimnastycznych), wiele z tych wycieczek skorzystała tak pod względem moralnym, jak i fizycznym. Gry i zabawy, jako to: gra w piłkę piętówkę, football i piłkę proczą, przyczyniły się nie mało do podniesienia i uszlachetnienia umysłów, a młodzież nabrała do nich wielkiego zamiłowania. W razie upałów korzystała młodzież z kąpieli natryskowych.

Śniadania, jakie młodzież otrzymywała, były smaczne i zdrowe. Do podtrzymywania frekwencji (w porównaniu z zeszłym rokiem) przyczyniła się wiele muzyka korpusowa pod batutą p. Lewickiego, która podczas pochodu i w czasie gier i zabaw na placu wystawowym przygrywała. W d. 6 sierpnia urządzono wycieczkę do Brzuchowic, która przyczyniła się jeszcze bardziej do podtrzymania frekwencji.

Korpusami kierował p. J. Gamota, dyrektor szkoły im Szaszkiewicza. Instytucja korpusów wakacyjnych zasługuje na zupełne poparcie, bo istnieniem swym przyczyniła się do umoralniania ubogiej dziatwy szkolnej. Pełne uznanie należy się także wiceprezydentowi Michalskiemu, za jego gorliwe popieranie tej instytucji w reprezentacji miejskiej, która chętnie udziela swej materialnej pomocy.

— **Rejony ochronne.** W wykonaniu rozporządzenia namiestnictwa z 30. czerwca 1902, wydanego w myśl reskryptu ministerstwa obrony krajowej z 13. maja 1902, podaje magistrat niniejszem do publicznej wiadomości, iż stosownie do przepisu § VI. rozporządzenia ministeryalnego z 21. grudnia 1859. Dz. p. p. Nr. 10 z 1860 r. wyznaczył wspólnie z komendą XI. korpusu cztery rejony ochronne w obrębie miasta Lwowa dla czterech wojskowych szanów ziemnych, tak zwanych „place, domument”. Okręgi tych rejonów przekraczając granice Lwowa, zachodzą w znaczniejszej swej części na terytorya przyległych gmin wiejskich. Rejony te oznaczone są na odnośnych gruntach wkopanymi w ziemię słupami kamiennymi. Na słupach tych wryty jest numer porządkowy słupa i litery: „B. V. R.” Litery te są początkowymi literami słów „Bau-Verbots-Rayon, co po polsku znaczy: „Obręb, w którym zakazane jest stawianie budowli”. W tych rejonach ochronnych ograniczoną jest wolność wznoszenia nowych budowli, stawiania dobudówek i przebudowywania istniejących domów. Takie roboty budowlane w tych rejonach mogą być uskuteczniiane tylko za specjalnem dla każdego wypadku z osobna zezwoleniem władzy wojskowej i za wystawieniem w przepisanej formie rewersu demolacyjnego. Pierwszy z tych rejonów wytyczony jest w dzielnicy II. słupami, oznaczonymi Numerami od 1—4 i zajmuje Bogdanówkę i Lewandówkę; drugi rejon wytyczony jest również w dzielnicy słupami, oznaczonymi Nrami od 5—12, i zajmuje część gruntów za rogatką janowską po lewej stronie gościńca; trzeci rejon wytyczony jest w dzielnicy IV. słupami, oznaczonymi Nrami od 13—17, i zajmuje część ulic Paulinów, Krupiarzkiej, lasek Lonszanówki i grunta położone na północ od górnej części ulicy Łyczakowskiej; czwarty wreszcie rejon wytyczony jest w dzielnicy IV. i I. słupami oznaczonymi Nrami od 18 do 25 i zajmuje znaczną część drogi Sichowskiej, całe Pasiaki Halickie, część Pasiak Łyczakowskich, Majerówkę, Snopków, Pohulanek, Cetnerówkę i Jałowiec. Plany katastralne, na których wyrysowane są pomienione rejony ochronne, są do przejrzania w miejskim Urzędzie budowniczym, gdzie też i bliższych wyjaśnień zasięgnąć można.

— **Podrzucenie dziecka.** Hafałarka Marya Szmindra podrzuciła wczoraj pod drzwi mieszkania narzeczonego swego, Jana Bukowskiego przy ul. Torosiewiczza pod l. 20 siedmiomiesięczne swe dziecko. Lokatorowie domu zawiadomili policję, która dziecko oddała do szpitala św. Zofii, było bowiem tak wygodzone, iż zaledwie dawało słabe znaki życia. Przeciwy Maryi Szmindra wdrożono śledztwo o rozmyślne zagładzenie dzieci, jest to bowiem już drugie jej dziecko, które w parę miesięcy po urodzeniu umiera. Przed dwoma laty zmarła jej również w zagadkowy sposób córka.

— **Brutalny małżonek.** Lokatorowie domu pod l. 666 przy drodze Kulparkowskiej oskarżyli Szymona Pinkasa, iż w okropny sposób znęca się nad swą żoną, bijąc ją bez miłosierdzia. Policja znalazła w istocie biedną kobietę tak pobitą, iż musiano wezwać pomocy lekarskiej. Brutal zbiegł z domu.

— **Bezczelny rzezimieszek.** W ul. Kotlarskiej około godziny 2 w nocy wyciął jakiś rzezimieszek szybę w oknie parterowego mieszkania Józefa Standa w domu pod l. 6 i wszedłszy do mieszkania, mimo, iż w niem ludzie spali, począł rozbijać sztufladę stolika. Spiąca w pokoju Halcia Staud zbudziła się skutkiem łoskotu i począła wołać o pomoc. Złodziej zbiegł przez okno dopiero wtedy, gdy zaczęli się zbiegać domownicy. Bezczelność rzezimieszeków lwowskich przechodzi już wszelkie granice nawet wiarygodności.

— **Na studni w Rynku** usiadł sobie Jan Smoczyński, zarobnik, i usnął tak smacznie, iż spadł na kamienne schody. Wezwane pogotowie Towarzystwa ratunkowego, skonstatowawszy głęboką ranę na głowie, sięgającą aż w głąb kości, przewiozło go do szpitala powszechnego.

— **Plany Hauptmana.** O Gerhardzie Hauptmanie podaje nieco zajmujących szczegółów współpracownik jednego z pism niemieckich, który rozmawiał niedawno z wybitnym pisarzem. Hauptman nosi się obecnie z myślą założenia w Schreiberbau teatru narodowego, któryby podobnie jak teatr w Bayreuth dawał w ciągu sezonu letniego od 15 do 20 przedstawień. Znakomity poeta wykończy teraz swój nowy dramat, zatytułowany *Der arme Heinrich*. Dramat ten po raz pierwszy wystawiony zostanie w ciągu zimy. Po za tem Hauptman ma również na ukończeniu powieść, której temat i tytuł pozostają dotychczas tajemnicą autora.

— **Szkoła dramatyczna w Krakowie.** P. Gabryela Zapolska otwiera w Krakowie praktyczne kursa dykcji, deklamacji i gry scenicznej. P. Zapolska zamierza zastosować na tych kursach metodę Talbota, polegającą na prostocie i naturalności, wytwornej dykcji i znakomitej technice. Lekcje odbywać się będą w dużej sali, na pięknie urządzonej scenie, a uczniowie i uczennice będą mogli oswajać się z publicznością, która w niedzielę wieczorem będzie miała prawo bezpłatnego wstępu, aby osądzić postępy szkoły. Z lekcjami dramaturgii połączone będą wykłady literatury dramatycznej, kostiumologii, mimiki, tańca, fechtunku i zachowania się w stylowych rolach na scenie. Zamiarem p. Zapolskiej jest stworzyć zupełną i doskonałą naukę sceniczną, któraby mogła wyrobić artystów. Opłata od całego kursu będzie bardzo przystępna, aby umożliwić każdemu pozyskanie gruntownej wiedzy. P. Zapolska uczyć będzie także śpiewaków i śpiewaczki zachowania się na scenie i gry scenicznej.

— **Gorlice. (Teatr amatorski).** Piszą nam: „Staraniem tutejszej młodzieży odbyło się tu w sobotę dnia 16. sierpnia 1902 amatorskie przedstawienie I. i III. aktu „Oeknienia“, dramatu dr. Rakowskiego i krotkochwili Popławskiego i Golańskiego pt. „Pokój do wynajęcia“. Przedstawienie to wypadło pod każdym względem znakomicie. Obszerna sala „Sokoła“ (udzielona bezpłatnie) z trudem pomieścić zdołała gromadnie ze-wsząd napływającą publiczność, tak miejscową, jak i okoliczną, która tem swoim tak licznym przybyciem dała najlepszy dowód, że solidaryzuje się ze szlachetnymi dążeniami młodzieży, która czysty dochód z tego przedstawienia przeznaczyła na cele narodowe. Młodzi amatorzy bez zarzutu wywiązali się ze swego zadania i w zupełności zasłużyli na te oklaski i pochwały, które imi darzono. Czysty dochód doszedł do niebywalej u nas wysokości, wyniósł bowiem kwotę 93 k. 82 h., z czego 20 koron przeznaczono na szkołę polską w Białej, 40 koron miejscowemu Kołu Towarzystwa Szkoły ludowej w założenie czytelnicy w jednej z gmin naszego powiatu, kwotę 16 kor. 91 hal. oddziałowi miejscowemu Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza na uzupełnienie bezpłatnej wypożyczalni książek, wreszcie kwotę 16 kor. 91 hal. tut. Towarzystwu „Sokol“ na powiększenie funduszu budowy nowej sokolni.

— **Tarnów. (Iks). (Prywatne sem. naucz. żeńskie)** Piszą nam: Pomimo słabego poparcia, z jakim spotyka się ta instytucja ze strony „miarodajnych czynników“ — otwiera dyrekcja nowy rok szkolny. Warunki przyjęcia na ten kurs są następujące: uczennice z ukończoną kl. V. wydziałową mogą być przyjęte na I. kurs (wszystkich kursów jest trzy) bez egzaminu wstępnego, inne na podstawie tego egzaminu z religii, jęz. polskiego i niemieckiego, fizyki, rachunków i geometrii, historii i geografii i historii naturalnej. Nadrużni i trzeci kurs przyjęte będą kandydatki, które się wykażą świadectwem szkolnym z ostatniego półrocza kursu I., oraz te prywatystki, które się przygotowywały w zakładach prywatnych i w domu. Muszą one wykazać się metryką na dowód ukończenia 18. roku życia, oraz złożyć odpowiedni egzamin z przedmiotów wyżej wspomnianych, a nadto z pedagogiki, rysunków, kaligrafii, robót ręcznych i śpiewu. Po ukończeniu kursu trzeciego składają kandydatki egzamin dojrzałości w sem. nauczycielskiem. Prócz chcących składać taki egzamin, mogą do prywatnego seminarium uczęszczać i pauny, chcące nabyć wyższe wykształcenie. Wpisy odbędą się 29. i 30. bm.

— **Podwójne honorarium.** Korespondent *Warszaw. Dniow.* z Ciechocinka donosi o następującym

charakterystycznym zdarzeniu. Córka bawiącego w Ciechocinku jednego z bankierów warszawskich nagle zaniemogła. Chociaż objawy choroby nie były nazbyt zatrważające, rodzina jednak postanowiła wezwać z Warszawy specjalistę od chorób wewnętrznych. Specjalista stawił się i uspokoił zatrwożonych o zdrowie dziecka rodziców. Wdzięczny ojciec, pragnąc hojnie wynagrodzić doktora, przed odjazdem zwrócił się z prośbą do niego, ażeby po honorarium zgłosił się do kantoru w Warszawie, sam zaś zatelegrafował niezwłocznie, ażeby drowi S. wydano honorarium w wysokości podwójnej, stosunkowo do tego, co żądać będzie. Telegram nadszedł w czasie właściwym, niebawem też zgłosił się do kantoru i doktor z rachunkiem za wyjazd do Ciechocinka, na którym figurowała suma 5000 rb. Zdumiony buchalter, mimo upoważnienia szefa do wydania honorarium w wysokości podwójnej, nie odważył się wypłacić od razu 10000 rb. i zapytał telegraficznie bankiera, czy ma wydać tę sumę. Odpowiedź była następująca: „Zdając tej sumy nie potrzeba, albowiem lekarz już powiększył swe honorarium 10-krotnie“.

Polak w Albanii.

Nie wszystkim może wiadomo, że w osławionej tureckiej prowincji Albanii, na stolicy biskupiej alesińskiej, zasiada oddawna Polak ks. biskup Franciszek Malczyński. Nie tak dawno temu miał sposobność rozmawiać z biskupem korespondent *Kuryera Codziennego*; wobec ostatnich wiadomości, nadchodzących ze Stambułu, a zapowiadających interwencję mocarstw europejskich na korzyść reform w Turcji europejskiej, będzie on czasie posłuchać, co biskup albański opowiada o tej prowincji.

Przedewszystkiem kilka słów o nim. Niskiego wzrostu, lecz silnie zbudowany, z cerą ogorzalą od palącego słońca południowego, ujmujący w obejściu, kapłan-misjonarz wzbudza od pierwszej chwili głęboki szacunek. Pomimo, że od lat 48 nie ma w użyciu mowy rodzinnej, ks. biskup włada nią bardzo dobrze, tylko bardzo powolne tempo zdań, jakie wypowiada, każe się domyślać, jak rzadko ks. biskup ma sposobność rozmawiać po polsku.

Opuściwszy w roku 1854 Królestwo Polskie, wyjechał Franciszek Malczyński do Rzymu i tam kształcił się w kolegium Propagandy. Wyświęcony przez kardynała Patriziego, apostołował przez lat kilka w bułgarskiej misji około Stambułu, skąd został przeniesiony w lipcu 1870 r. do diecezji Alasio w Albanii, którą do dziś jako biskup zarządza.

Pragniecie się dowiedzieć o stosunkach albańskich — mówił ks. biskup, wstyd by nam było opowiedzieć wszystko, co się tu dzieje. Bo proszę sobie wyobrazić kraj dziki, w którym bezpieczeństwo publiczne nie istnieje, kraj bez żadnej kultury, zamieszkały przez szczepy burzliwe, ciągle uzbrojone, wojownicze, mściwe, nie oświecone, a bardzo ubogie; szczepy, u których pojęcie własności prawie nie istnieje. Kradzież, dokonana w kraju, ulega wprawdzie karze, ale popełniona za granicami Albanii, uchodzi za „czyn chwalebny“, gdyż... pomnaża „bogactwo narodowe“. Powaga rządu tureckiego jest tu tylko pozorna, gdyż w rzeczywistości każdy szczer rządzi się sam. Liczne szczepy Albańczyków czyli (z turecka) „arnautów“, tworzą, każdy z osobna, małą, zamkniętą w sobie, republikę, o zasadach arystokratycznych. Zwierzchnikiem każdej z tych małych quasi-republik jest tzw. „barjaktar“ i on jest wo-

dzem na wojnie; godność ta jest tu dziedziczna. Dziedziczna jest tu również godność urzędników.

Wspomniałem, że kultury niema tu wcale, a ruch umysłowy także prawie żaden. Kongregacja Propagandy w Rzymie, oraz OO. Jezuita wydalili kilkanaście dzieł religijnych w dyalekcie skatarskim (w r. 1660 wyszła „Nauka Chrystusowa“), po zatem istnieje tylko we Włoszech piśmiennictwo albańskie. Rezydencyja moja jest w małej wiosce Kalmeti. Moi poprzednicy rezydowali w miasteczku Blessio, dwie mile od Kalmeti. Diecezja moja liczy przeszło 20 tysięcy wiernych, są to wszystko Albańczycy. Tu przed 32 laty rozpocząłem działalność misyjarską, wśród niełatwych warunków, w kraju, nie mającym kolei ni dróg, niedostępnym, górzystym, gdzie jedynym środkiem komunikacyjnym jest koń wierzchowiny... W dodatku rząd turecki stawia rozszerzaniu chrześcijaństwa liczne przeszkody; tylko Austria pomaga nam.

— Ilu albańczyków-chrześcian liczy ks. biskup w całej Albanii?

— Liczba ich dokładnie nie jest wiadomą, ale co najmniej wynosi 110 tysięcy dusz. Po miastach trudnią się oni handlem płodów rolniczych i zwierzęcych, po wsiach uprawą ziemi. Biedny, bardzo biedny to lud i chyba biedniejszego niema w Europie. Od biskupa wymagają albańczycy nie tylko opieki duchownej, ale i materialnej. Więc też w czasach głodu muszę z moich skromnych funduszy zakupywać kukurudzę i rozdzielać między zgłodniałą rzeszę. A nie stać mnie na to. Propaganda wiary św. w Rzymie wypłaca mi 1000 franków rocznie, rząd austriacki 600 złr. (=1200 fr.) oto i cały mój dochód, jako biskupa. Subwencje jakie dawniej z Francji napływały, ustały zupełnie.

W r. z. napisałem do ministerium spraw zagranicznych w Wiedniu, prosząc o poczynienie starań, celem rewindykacji składek, jakie dawniej wpływały na korzyść Albanii; jaki będzie skutek tych starań, nie mogę przewidzieć.

Ciemne masy ludu nie są przystępne nawracaniu. Ja sam w ciągu lat 31 mogłem nawrócić ku wierze Chrystusowej zaledwie kilka mahometanek.

Rozmaitości.

× **Olbrzymi zegar.** *Etincelle électrique* opisuje zegar, ustawiony w Londynie na dworcu kolejowym przy Liverpoole-street. Tarcza tego zegara mierzy ni mniej ni więcej tylko 6.5 metr. w średnicy, odległość kresk minutowych jest na szerokość dłoni, a mała skazówka zegarowa waży około 75 klg. Wschodnia linia kolejowa, której wymieniony dworzec jest końcową stacją, liczy 624 zegarów. Otóż wszystkie te zegary są z olbrzymim zegarem na Liverpoole-street połączone i wszystkie wspólnym prądem elektrycznym w ruchu utrzymywane. Na zegarze olbrzymim można łatwo badać regularność w odmierzaniu czasu, nawet różnica 0.05 części sekundy może tam być spostrzeżoną i zregulowaną. Konstrukcja zegara jest jednak dokładną, że od 15 czerwca b. r., odkąd zegar został ustawiony, nie spostrzeżono na nim nawet tak małej różnicy w mierzeniu czasu. Wskutek połączenia zapewnioną jest podobna dokładność i dla wszystkich innych zegarów stacyjnych. Konstrukctorem olbrzymiego zegara jest elektrotechnik Stockal z Clerkenwell.

2

Ze wspomnień powstańca.

ZYGMUNT CHMIELIŃSKI.

Napisał B. A.

(Ciąg dalszy).

Przez trzy miesiące mojego naczelnikowania w olkuskim przebywałem najwięcej w północnej części powiatu, pomiędzy Szczekocinami, Lelowem, Żarkami i Pilicą, tam mię najmniej nachodzili Moskale, gdy w okolicach Olkusza i Dąbrowy przemarsze ich częste bywały.

Najwięcej przebywałem w Wzdowie, Kromołowie, Irządach, Białej i Białej błotnej, a w tej to ostatniej najczęściej rezydowałem, korzystając ze staropolskiej gościnności dwóch braci, zacnych panów Rajszych.

Nie mając dostatecznych lasów, powiat Olkusi mało się nadawał do partyzantki, czasami tylko Oksiński z Wieluńskiego, a Chmieliński z Kieleckiego tam się zapędzali. Moskale zaś stacyonujący w Olkuszu i Miechowie, pilną uwagę zwracali na granicę, aby przeszkodzić wejściu oddziałów powstańczych od Krakowa.

Organizację narodową zastałem w świetnym stanie: naczelnicy okręgowi i miejscy urzędowali pilnie, podatki napływały, poczty narodowe świetnie urządzone były. Dzięki temu, jakoteż wytrwałej działalności organizatora powiatowego, aptekarza p. Kreczmera (obecnie dr. medycyny znajduje się w Galicji), sprowadzano broń, mundury, organizowano oddziały powstańcze.

W owym czasie formował się w Olkuskim oddział Ottona, Węgra, którego nazwisko prawdziwe było Esterhazy. Był to człowiek około 35 lat wieku,

wykształcony, brunet, dobrego wzrostu i tuszy. Po polsku jednak nie mówił ani słowa, i to stanowiło ważną dla niego trudność, z podkomendnymi bowiem tylko po francusku lub po niemiecku porozumiewać się musiał. Znał się on na służbie wojskowej, był wymagający, ale w miarę surowy. Dla żadnych uciek obozu nigdy nie opuszczał. W końcu sierpnia dokończył on formacji swego oddziału w lasach około Białej-Błotnej, gdzie go w obozie odwiedzałem.

Jednocześnie w okolicach Cierna i Popowic w Jędrzejowskim uformował się oddział majora Iskry (prawdziwego nazwiska nie znam), a to po bitwie, którą on był stoczył z Moskalami, około Małogoszcza.

Chmieliński zaś wtedy przebywał w okolicach Włoszczowy, rozdzielwszy swój oddział na części, które kwaterowały po różnych miejscach.

Pomiędzy dowódcami tymi nie było żadnej prawie łączności, a nawet między Iskrą i Chmielińskim wyrodził się prawie antagonizm.

Źródło tego leżało w niewłaściwej nominacji z przyczyny zmian i fluktuacyj, jakim podlegał sam rząd narodowy.

Chmieliński, który od kwietnia, jak lew i lis zarazem, walczył z Moskalami, przez długi czas był tylko „kapitanem“, gdy Iskra w czerwcu przybył formować swój oddział, z stopniem „majora“.

Ogół obu nazywał pułkownikami, lecz Chmieliński tego tytułu nie przyjmował, gdy Iskra chętnie weń się ubierał i nim podpisywał.

Iskra poszedł dalej, bo jako starszy stopniem i niby „pułkownik“ posyłał polecenia do „kapitana“ Chmielińskiego, których ten ostatni przyjmować nie chciał.

Sprawa narodowa najwięcej cierpiała na tem, bo nie raz zamiast zwycięstwa, ponieśliśmy klęskę!

Stosunki te niestety! tak się zaostrzyły, że przyszło do jawnych niechęci pomiędzy dwoma dowódcami.

Rząd narodowy w części temu zaradził, nadając Chmielińskiemu, w lipcu zdaje się, stopień majora, ale antagonizm dwóch ludzi nie osłabł.

W końcu sierpnia, o ile mi się zdaje, przyszła na ręce moje z Warszawy nominacja dla Chmielińskiego na podpułkownika i naczelnika wojennego województwa krakowskiego. Uważając to za ważny krok dla zaprowadzenia ładu pomiędzy dowódcami, sam tę nominację Chmielińskiemu zawieźć postanowiłem. Puściłem się więc na poszukiwanie nowego naczelnika, a przez Szczekociny i Secemiu dotarłem do wsi Kozłowa pod Włoszczową, gdzie w patriotycznym domu państwa Rzewuskich odszukałem moją zgubę.

Pomimo podarunku, jaki mu przywiozłem, a który nie mógł być Chmielińskiemu nieprzyjemnym, przyjął on mnie chłodno, surowo a nawet dość opryskliwie.

Oblicze jego dopiero się wyjaśniło, gdy wszedł do pokoju adjutant jego, kapitan Piotr Doliński, a uścisławszy mnie serdecznie, przedstawił pułkownikowi, jako swego kolegę uniwersyteckiego, który z przyczyny krótkiego wzroku musiał żołnierkę na służbę organizacyjną zamienić.

Chmieliński zmienił się wtedy zupełnie, a prze-prosiwszy mnie za swoje przyjęcie, rzekł:

— Myślałem, obywatelu, żeś ty młody szlachcic, który z tchórzostwa „dyplomacją“ się zajmuje.

(C. d. n.)

